

# Relacja oczami Anety Bińkowskiej - uczestnika Zlotu

Przede wszystkim wbrew nazwie, to nie tylko pojazdy produkcji rodzimej, to również te, którymi w czasach prl-u ludzie o bardziej wypchanych portfelach i lepszych układach, poruszali się po polskich drogach.

Każde cacko, które znajdzie się na zlocie, zostaje ocenione przez profesjonalistów i oczywiście te wyjątkowe okazy otrzymują stosowne wyróżnienia. Nagrody rozdawane są w różnych kategoriach, więc wielu uczestników wyjeżdża z pamiątkowymi pucharami :).

My wzięliśmy udział w zlocie po raz pierwszy w obecnym roku. Złożyliśmy zgłoszenie z mieszanymi uczuciami, bo choć wiele osób chwaliło poprzednie lata, to mając doświadczenie z innych miejsc, nie chcieliśmy naciąć się po raz kolejny.

To czego doświadczyliśmy, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Przede wszystkim niezapomniana atmosfera wśród uczestników – i to nie tylko mam na myśli imprezę integracyjną :).

Każdy kto chciał, mógł opowiedzieć o swoim samochodzie lub historii z nim związanej. Te ciekawe opowieści, które śmieszą, zadziwiają i zaskakują, wzbogaciły naszą wiedzę i przyczyniły się do zdobycia nowych, niezwykłych znajomości.

Przepięknych krajobrazów, miejsc, do których pewnie byśmy nie trafili, a do których chce się wracać reklamować nie muszą. Chciałabym jednak podkreślić wyjątkową gościnność mieszkańców Biecza, Ciężkowic i Libuszy.

Pani Burmistrz Biecza Urszula Niemiec przyjęła nas bardzo serdecznie. Znalazła czas aby porozmawiać z każdą załogą, no i oczywiście doceniła nasz trud włożony w to, aby samochody wyglądały tak jak nowe, lub jak ktoś powiedział - lepiej niż nowe.



W Ciężkowicach po powitaniu, prezentacji i kawce na Rynku, odwiedziliśmy Muzeum Przyrodnicze, w którym można poczuć się jak na łonie przyrody. Doskonale zadbano o walory wzrokowe i słuchowe. Przy okazji zwiedzania Ciężkowic nie można było pominąć rezerwatu „Skamieniałe Miasto”. Z tym miejscem wiąże się wiele ciekawych legend i opowieści, które można słuchać bez końca.



Libusza, to temat na kolejną historię.

Tu powinna pojawić się lista dziękczynna dla kolejnych osób, które starały się umilić nam czas. Niezwykle gościnna Pani Sołtys Iwona Tumidajewicz, wraz z Panią której nazwiska nie pamiętam (chleb jej wypieku był tym, co powinno nazywać się Chlebem) zaserwowały nam śniadanko na gościńcu kościoła. Nie dość, że miejsce niecodzienne jak na śniadanie, to jeszcze kubki smakowe zostały cudownie rozbudzone. Nie zrobiliśmy nawet zdjęć, zbyt zajęci delectowaniem się wiejskimi specjałami.

Niezwykłym wydarzeniem było poświęcenie samochodów przez księdza proboszcza libuskiej parafii Stanisława Dębiaka. Bardzo rzadko zdarza się aby ktoś zadbał na takich imprezach o ucztę dla duszy, jaką niewątpliwie była możliwość uczestniczenia we mszy świętej.

Nie możemy też zapomnieć rewelacyjnych Państwa Anny i Tadeusza Pabisów będących właścicielami Muzeum Przemysłu Naftowego i Etnografii w Libuszy. Mają ogromny zbiór eksponatów, ale przede wszystkim dysponują ogromną wiedzą i z chęcią dzielą się nią z innymi.



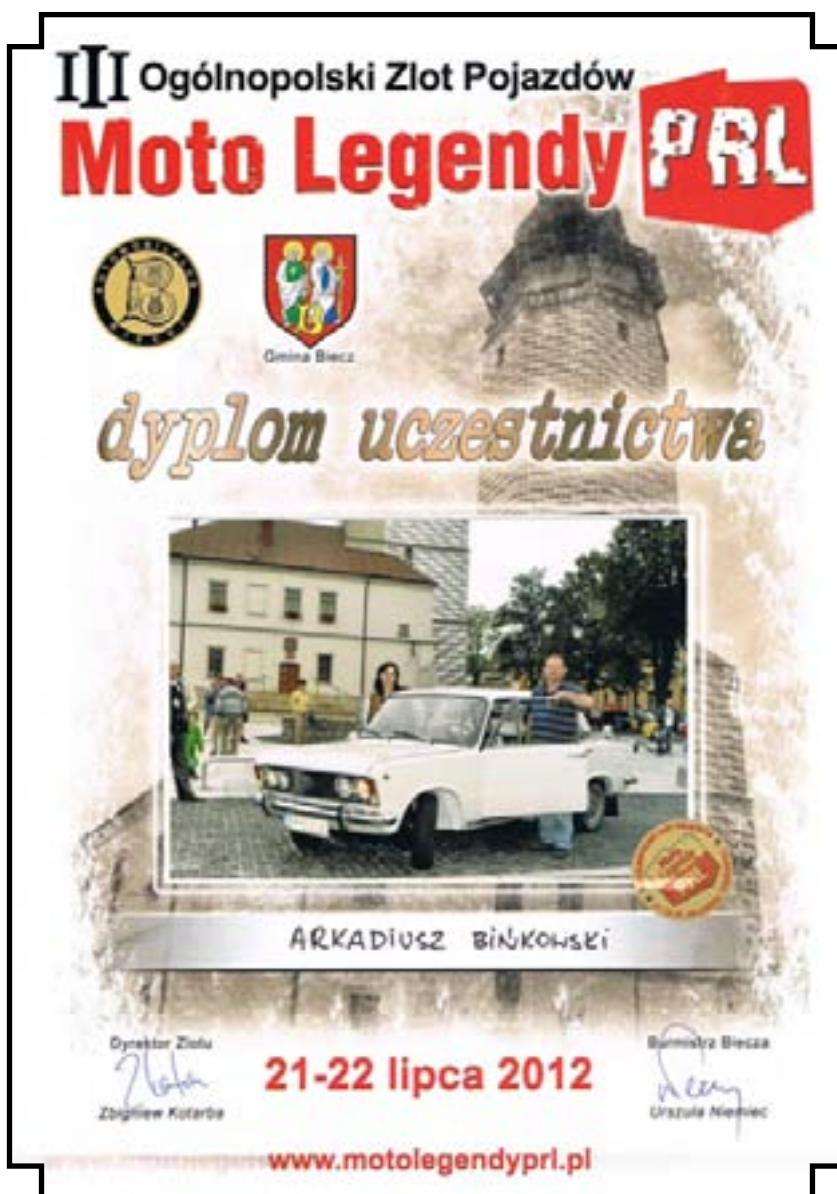


Jak widać czas był wypełniony po brzegi. Nikt nie skarżył się i nie użalał. Dla nas rewelacja. Za rok jedziemy znowu.

Na takie zloty, które organizują ludzie z pasją zawsze znajdują się chętni, toteż pomimo kiepskiej pogody załóg nie brakowało. Lubimy wracać do miejsc, gdzie atrakcyjność miejsca, serdeczność ludzi i poczucie dobrze spędzonego czasu przyciąga jak magnes.

My jesteśmy z Piotrkowa Trybunalskiego. Przyjechaliśmy Fiatem 125p. Do Biecza mieliśmy ponad 300 kilometrów. Ani odległość, ani prędkość pokonywania tego dystansu nas nie przeraża. Za rok wracamy, bo... było fajnie. Mało tego za rok jadą nasi znajomi, bo jak pisaliśmy są miejsca, które przyciągają jak magnes.

A tak wyglądał dyplom, który otrzymała każda załoga zlotu: (oczywiście każda załoga zdjęcie miała własnego samochodu : ) )



Jeśli ktoś kiedykolwiek będzie szukał miejsca, żeby pochwalić się swoim zabytkowym autkiem, to zlot organizowany przez Zbyszka Kotarbę pod nazwą „MOTO LEGENDY PRL” będzie idealnym wyborem.